Similaun

Wstęp

Nie ma drugiej góry w Alpach, koło której kręciłbym się tak często. Nie za każdym razem jednak szczyt ten był celem priorytetowym i pewnie dlatego stanęliśmy na wierzchołku dopiero za piątym przyjazdem do Vent.

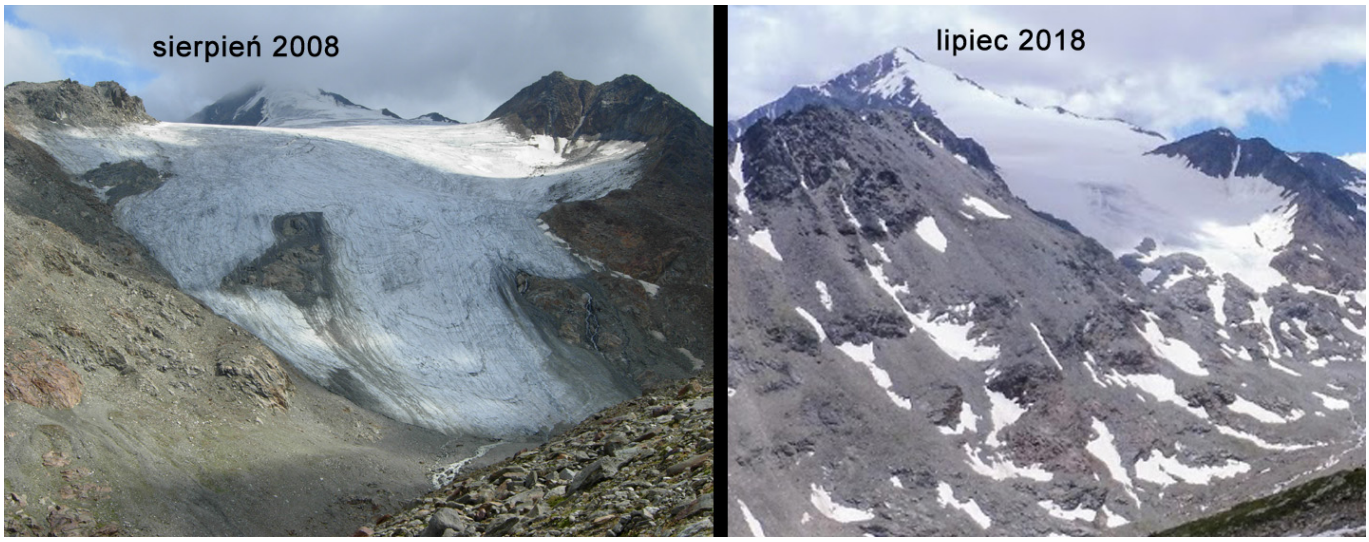
O górze pisałem już w relacji z przejścia alpejskiego szlaku E5. Niestety relacja przepadła w czeluściach Internetu i obawiam się, że nie jest już do odzyskania. Wielka szkoda. Nawet dziś chętnie bym na jej podstawie odtworzył trasę, jaką wtedy przeszliśmy startując w Niemczech, a kończąc we Włoszech.
Kolejna relacja mogłaby powstać z kilku grudniowych dni 2015-go roku, które spędziliśmy pod Similaun. Jednak wciąż jej nie napisałem.
Następna wizyta w Vent to ta z listopada 2015, opisana TUTAJ.
W 2017-tym roku wyjechaliśmy tam z dziećmi. Za cele obraliśmy sobie wtedy Wildspitze, zostawiając Similaun na „kiedy indziej”.

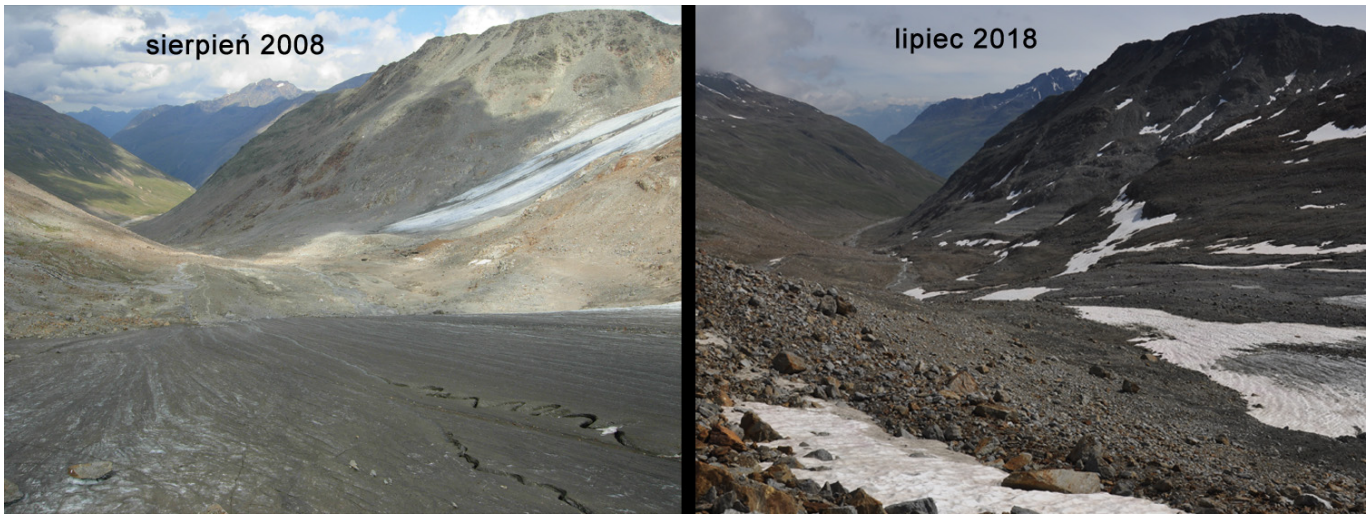


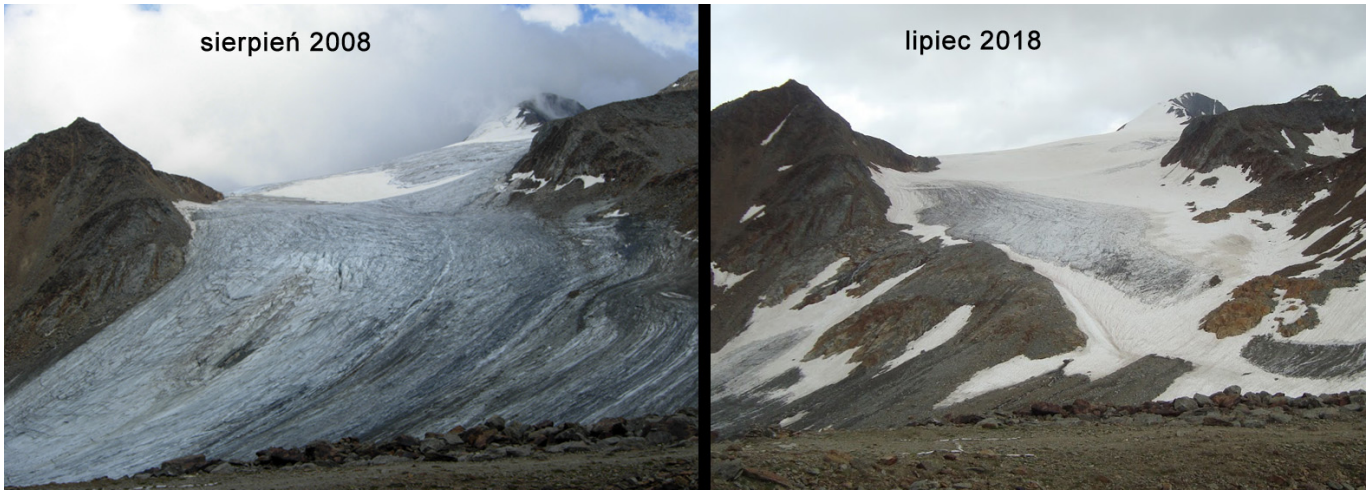
Widok ze szczytu

Lodowce w Alpach

Dopiero teraz – w lipcu 2018 – miałem okazję usiąść pod krzyżem na szczycie. Jednak to, co głównie mnie uderzyło i czym chciałem się podzielić, to porównanie stanu lodowca z tym, co widziałem w sierpniu 10 lat temu. Już wtedy mapa pokazywała, że szlak prowadzi po lodowcu. Zdziwieni, idąc skałami, obserwowaliśmy kilka zespołów na lodowcu w dolinie. Bo stary i brudny całoroczny lód był – ale znacznie poniżej szlaku. Dziś nie było już po tym lodzie nawet śladu. Tam gdzie płynęła rzeka lodu, dziś są już tylko skały. Ewentualnie gdzieniegdzie placek śniegu z ostatnich opadów. Dopiero na wysokości powyżej 3 tysięcy metrów wciąż utrzymuje się lód. Pytanie ile jeszcze lat przetrwa? 10? 20? Niesamowite, że tak znaczące zmiany są widoczne gołym okiem na przestrzeni kilku lat, a nie setek, czy tysięcy.







Trasa

Co do samej trasy na szczyt – przy doskonałej pogodzie, jaka nam się trafiła, można potraktować jako spacer. Brak wiatru, ciepło, dobra widoczność – przy takich warunkach można sobie

nawet odpuścić wyposażenie wysokogórskie. Lina spoczywała w plecaku, czekany przypięte do plecaka. Jedyna „uciążliwość” to mokry śnieg, który prawie każdemu nieco zmoczył buty. Lodowiec wyglądał niegroźnie. Kilka ciemniejszych punktów jakie widziałem, okazały się wystającymi spod śniegu kamieniami, a nie dziurami prowadzącymi do wnętrza czeluści lodowca.



Na grani niedaleko szczytu

Wysokość 3603 m n.p.m. osiągnięta. W bardzo dobrym czasie. Sprawdza się metoda „na spokojnie”, do której nie mogłem się przez całe górskie życie przekonać. Bez szarpania, podbiegania, pocenia. A jednocześnie utrzymywane równe tempo pozwoliło znacznie skracać czasy z tabliczek. Jak na jeden dzień – dosyć. Tym bardziej, że na tym wyjeździe nie będzie czasu na odpoczynek. Wracamy w dobrych humorach do obozu. Jak starczy sił to może jeszcze gdzieś jutro pójdziemy?

Tekst: Dziku



Szlak prowadzący do Vent. W tle Similaun i jego północna ściana – również niegdyś pokryta w całości lodem.